WIELKIE PODRÓŻE ZAMORSKICH SPECJAŁÓW

...Moment ten jednak wreszcie nadszedł, i „Bounty" wyruszył w drogę powrotną z 1000 sztuk sadzonek drzew chlebowych na pokładzie, żegnany wylewnie, bo przy akompaniamencie serdecznego płaczu.

I wtedy, niedługo po podniesieniu kotwicy, stało się coś, co się stać musiało...

Reszty dowiecie się na str. 4–5.

SOBOTA Nr 93 2 X 1982 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Fot. J. Dąbrowski

JAKA JESTEŚ NAPRAWDĘ?

● ZA INTERESUJĄCĄ WYPOWIEDŹ NA TEN TEMAT MOŻESZ ZDOBYĆ CENNĄ NAGRODĘ!

● NAJCIEKAWSZE PRACE WYDRUKUJEMY W „ŚM"!

● SZCZEGÓŁÓW SZUKAJ NA STRONIE 3

Z GDAŃSKA DO LAGOS

(PAP). W stoczni „Wisła" w Gdańsku zakończono budowę kolejnej partii ośmiu kutrów rybackich budowanych dla Nigerii. Całe zamówienie opiewa na 45 tego typu jednostek. W najbliższych dniach kutry te na specjalnie zamówionym statku popłyną do Lagos. **(kl)**

NAJWIĘKSZY W HISTORII ŚWIATA

(PAP). W Londynie dobiegły końca prace nad największym wydawnictwem w historii świata. Chodzi o katalog literatury światowej.

Katalog ten składa się z 754 tomów i liczy łącznie 527 800 stron. Zawiera on 11 340 000 artykułów o książkach, jakie ukazały się w różnych państwach w latach 1556–1958.

Prace nad wydaniem katalogu trwały 15 lat, ważyć on będzie 2,5 tony. **(kl)**

„CUDOWNY" ORZECH

ZSRR (PAP). Stwierdzono, że orzechy włoskie w Mołdawskiej SRR najlepiej... chronią ziemię.

Drzewa orzechowe nie tylko pełnią rolę „zbiornika wody", ale także chronią pola przed erozją powietrzną. Na polach otoczonych orzechami nie wylegają zboża – gromadzi się więcej wody, a zbiory pszenicy i kukurydzy są co najmniej o 10 proc. wyższe. **(kl)**

ODKURZACZ? ALEŻ TO PROSTE!

Trudno sobie dziś wyobrazić domowe wielkie porządki bez ODKURZACZA. Mimo instrukcji dołączanych do tych pożytecznych urządzeń – w niejednym domu popełnia się przy używaniu odkurzacza kardynalne błędy, które mszczą się po pewnym czasie uszkodzeniami sprzętu – niekiedy niemożliwymi nawet do naprawienia. Oto kilka rad, jak należy prawidłowo posługiwać się każdym odkurzaczem elektrycznym.

● Posuw ssawki powinien się odbywać wzdłuż odkurzanej powierzchni (nigdy zaś w różne przypadkowe strony) tak, by następny zasięg ssawki zahaczał o poprzedni. Szybkość przesuwu ssawki powinna być niewielka, by cząsteczki kurzu i brudu zdążyły być skutecznie zassane do zbiornika. Najpraktyczniejsza szybkość sprzątania odkurzaczem – to 1 m² powierzchni w ciągu 1 minuty. Można dla wprawy przetrenować to z zegarkiem w ręku.

● Odkurzaczem czyścimy tylko i wyłącznie powierzchnie i przedmioty suche. Zbiornika kurzu nie można moczyć ani prać. Tkanina, z której zrobiony jest worek odkurzacza może się pod wpływem wody skurczyć lub rozszerzyć, co powoduje pogorszenie się jego chłonności i katastrofalne uszkodzenia silnika.

● Zbiornik kurzu nie może być przepełniony, obniża to bowiem sprawność odkurzacza. Najlepiej oczyścić zbiornik po każdorazowym użyciu urządzenia.

● Na odkurzanej powierzchni nie mogą znajdować się ostre przedmioty – stłuczone szkło, ostre opiłki metalowe itp. Mogą one bowiem uszkodzić powierzchnię pochłaniacza i kurz będzie się wydostawał przez nie.

● Wyłączać odkurzacz, jeśli nie wykonuje on żadnej pracy. Zmiany ssawek, wyjmowania worka, zakładania nawilżacza czy urządzenia do mycia dywanów dokonywać przy wyłączonym silniku a jeszcze bezpieczniej – przy wyłączonym także odkurzaczu z kontaktu sieci elektrycznej.

● Bezwzględnie przestrzegać wszelkich uwag i wskazówek, zawartych w fabrycznej instrukcji producenta odkurzacza; w wypadku stwierdzenia jakichkolwiek nieprawidłowości w działaniu urządzenia – oddać odkurzacz do specjalistycznego punktu napraw.

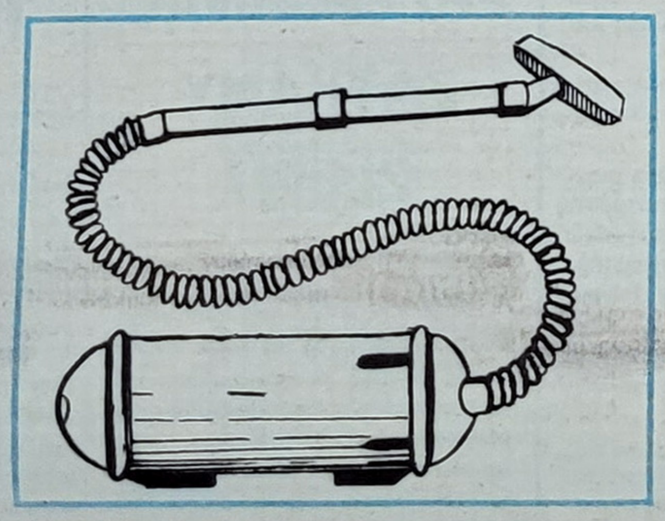

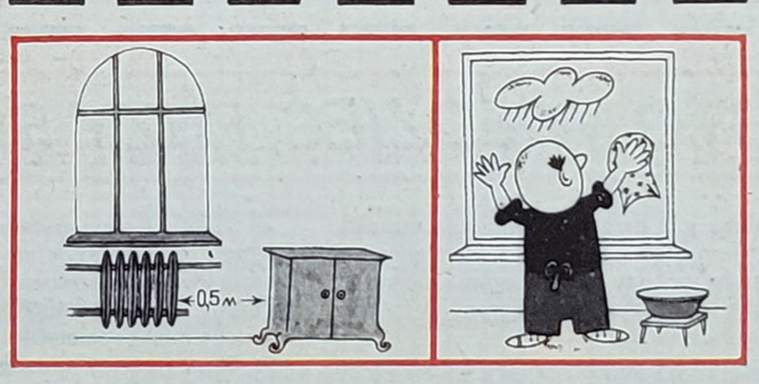

ROBIMY GENERALNE PORZĄDKI

Specjaliści z dziedziny gospodarstwa domowego ustalili po zebraniu licznych doświadczeń, że najbardziej efektywna kolejność wykonywania poszczególnych czynności przy wielkim domowym sprzątaniu jest następująca:

- porządkowanie wnętrz szafek i szaf,
- odkurzanie sufitu i ścian (ew. wilgotne ich zmywanie),
- odkurzanie mebli (od najwyższych do najniższych),
- czyszczenie kaloryferów (odkurzanie i wycieranie),
- odkurzanie podłogi,
- mycie drzwi ram okiennych i szyb,
- pastowanie podłóg lub ich mycie (zależnie od rodzaju materiału, z jakiego są zrobione),
- froterowanie podłóg.

Dokończenie na str. 58

bądź sprawny!

● MATERIAŁY DO SPRAWNOŚCI „KRASNOLUDKA"

● JAK DAĆ SOBIE RADĘ Z ZAPCHANYM ZLEWEM?

● GENERALNE PORZĄDKI – JAK JE SOBIE UŁATWIĆ?

● TO TRZEBA WIEDZIEĆ O MASZYNIE ZWANEJ ODKURZACZEM

REDAKCYJNA POCZTA

Uśmiech najlepszą bronią!

Piszę w sprawie listów Renaty i Małgorzaty z 75 nr „RP". Ja mam 15 lat i jestem gruba, nawet bardzo. Wcale się tym jednak nie przejmuję – nie każdy może być idealny. Jeśli uważacie, że siedzenie w domu coś Wam pomoże, to bardzo się mylicie. W ten sposób nigdy nie poznacie żadnego chłopca. A jeśli ktoś zwróci na Was uwagę, to jest prosty sposób na zawarcie przyjaźni: uśmiechnijcie się. Wtedy, nawet jeśli ten ktoś miał o Was złą opinię, zmieni ją lub się wręcz zawstydzi. Gwarantuję!

Sylwia

Chyba znienawidzę siebie za tchórzostwo

Jestem piętnastoletnią dziewczyną z humorem i tupetem, jak twierdzą moi przyjaciele. Ostatnio jednak nie zauważam tych cech u siebie. Stałam się markotna, chodzę smutna i zła na cały świat. Wiąże się z tym fakt, o którym wolałabym nie myśleć, ale muszę wreszcie coś z tym zrobić. Od pół roku chodzę z chłopcem, do którego już nic nie czuję. On twierdzi, że jest we mnie szalenie zakochany, a ja wolałabym, żeby sobie znalazł inną dziewczynę, z której, tak jak ze mnie, zrobiłby swoją „niewolnicę".

Kiedy zaczęłam z nim chodzić urwały się wszystkie moje kontakty towarzyskie. Nie wolno mi było spotykać się z przyjaciółmi, wyliczał mnie z każdej godziny nie spędzonej z nim. Wreszcie przebywanie w jego towarzystwie stało się przymusem a nie przyjemnością.

Czuję się zniewolona przez niego do tego stopnia, że boję się z nim porozmawiać i powiedzieć mu szczerze, że mam tego wszystkiego dość. Wiem, że jedynym wyjściem dla mnie jest zerwanie z tym chłopakiem, ale jak to zrobić? Pomóżcie! Czuję, że niedługo znienawidzę siebie za tchórzostwo.

„Jamajka"

Wybrała mnie pani

Chodzę do VII klasy. W tym roku zostałam wybrana przez panią wychowawczynię na przewodniczącą klasy. Klasa ma do mnie pretensje, że to nie oni, uczniowie, mnie wybierali, tylko pani. Czy to jest moja wina? Gdy proszę ich, aby poruszyli tę sprawę na godzinie wychowawczej, to nie chcą. Wolą mi dokuczać. Co mam robić w tej sytuacji?

Magda

Dorosłość i pomalowane paznokcie

W tym roku szkolnym przyszła do naszej klasy nowa dziewczyna. Ma pomalowane paznokcie na czerwono, przyznała się, że ma także utlenione włosy. Dziewczyna ta powtarza klasę i uważa się za bardzo dorosłą osobę. Twierdzi, że my wszyscy jesteśmy dziecinni. Do tej pory byliśmy bardzo zgraną klasą, jednak od przyjścia tej dziewczyny zaczęły się tworzyć obozy. Niektóre dziewczęta są w nią wręcz wpatrzone, inne czują się poniżone. Siedem lat żyliśmy w zgodzie i bez konfliktów, a teraz przez jedną „dorosłą" wszystko runęło. Poradźcie, co mamy zrobić, żeby nowa uczennica nie wywyższała się tak bardzo.

Zrozpaczona klasa

Kącik Przyjaciół

Jestem sentymentalną optymistką

Nie przepadam za modą, ubieram się w to, co mi się podoba, nie mam ulubionych piosenkarzy czy aktorów. Lubię wycieczki, książki i zwierzęta. Jestem sentymentalną optymistką. Lubię się śmiać. Niech piszą do mnie Ci, którzy mają przyjaciół i którzy przyjaciół nie mają.

Monika Jóźwiak
os. Manifestu Lipcowego 87/29
61-379 Poznań

* * *

Czuję się osamotniony

Mam 12 lat. Jestem chory, nie mogę chodzić, jeżdżę na wózku inwalidzkim. Bardzo często się nudzę, gdyż nie mam kolegów. Chciałbym z kimś korespondować.

Zdzisław Tadyszak
58-300 Wałbrzych
ul. Słowackiego 4a/5

* * *

Lubię Maanam i Perfekt

Interesuję się muzyką rockową, a zwłaszcza zespołem Maanam i Perfekt. Proszę o listy osoby o podobnych zainteresowaniach.

Katarzyna Poboży
ul. Gwiaździsta 27 m 207
01-814 Warszawa

REPORTER Świata Młodych

ROZMOWA, KTÓREJ NIE BYŁO

Stałam właśnie na dworcu PKP w Krakowie, co, jak wiadomo wszystkim krakusom, do specjalnych przyjemności nie należy. Peron czwarty był zatłoczony straszliwie. Słychać było „duet": hejnał Mariacki zagłuszany przez głos spikerki informującej o spóźnieniu mojego pociągu. Kraków Główny jest dworcem, na którym 99 pociągów na 100 spóźnia się, toteż ucieszyliśmy się, że mój „żelazny koń" przybędzie na stację już za 45 minut...

– To tylko tyle? – zdziwił się tata.

– I to aż z Olsztyna! – ucieszyła się mama.

– Jednak z tymi kolejami nie jest tak źle, jak piszą – dodał brat.

Niestety! Dane nam było sprawdzić, ile mądrości jest w przysłowiach. Tym razem chodziło o: „nie mów hop, zanim nie przeskoczysz", albowiem pociąg dodał do spóźnienia jeszcze 225 minut...

– Od razu mówiłem! Przecież to niemożliwe, żeby na takiej trasie zebrał tak mało... – zdenerwował się tata.

– Wcale nie tak mało! – przerwała mu mama – 45 minut to dużo!

– Dobrze piszą, cholender – zmartwił się brat.

– O, jedzie! Jedzie! – krzyknęłam radośnie.

Tłum zafalował i runął do drzwi. Miałam wyjątkowe szczęście: udało mi się wejść przez okno do wagonu, a nawet wciągnąć tam neseser. To się nazywa mieć szczęście! Okazało się, że jestem w przedziale dla matek z dziećmi i stoję na nodze chłopaka zajmującego obie ławki z kolegami, oczywiście. Zlazłam mu z nogi, warknęłam „przepraszam" i ruszyłam właśnie dalej, gdy na ławce „zrobiło się" dla mnie miejsce. Siedziałam na końcu wagonu tyłem do kierunku jazdy, mając przed sobą ścianę z dwoma zdjęciami. Jedna fotka przedstawiała kamienicę Szołayskich i miała podpis: „Dwór Artusa w Gdańsku", natomiast druga była ze schroniskiem na Starych Wierchach i podpisem: „Wypas owiec na hali". Zapewne chodziło o pożywiającą się wycieczkę na drugim planie?

Pociąg ruszył, pomachałam rodzinie zebranej na peronie:

– Przywieź mi ciupagę! – ryknął mój brat.

– Kup sobie pod Kościołem Mariackim, albo w Sukiennicach! – krzyknęłam. W Chabówce wyjrzałam przez okno i postanowiłam się przespać. Chłopak siedzący naprzeciwko mnie skończył grać na gitarze, ale jej nie odkładał, tylko spytał:

– Co ci zagrać?

„No, no – pomyślałam – ten ma odwagę! W życiu bym nieznajomego nie spytała!"

– Sun of Jamaica – odpowiedziałam. Blondyn jakby się zdziwił, ale zaczął grać. „Czego się dziwisz, – pomyślałam – nie każdy taki snob jak ty. Właśnie, że lubię stare piosenki i już!"

Skończył grać i zapytał:

– Kiedy zajedziemy? –

„A skąd ja mam wiedzieć?!" – warknęłam w duchu, ale odpowiedziałam grzecznie:

– Nie wiem, ale chyba już niedługo.

Blondyn znów skrzywił się w grymasie zdziwienia. Byliśmy w Poroninie.

– Pogoda się psuje – zrobił uwagę – Będzie lało. Dobrze, że na Kasprowy idziemy dopiero pojutrze. Może przejdzie.

– Może – zgodziłam się.

– Idziesz z nami? – chłopak wstał i popatrzył w głąb wagonu.

– Ja?! – zdziwiłam się – Nie! Nie będzie mnie już. Ja tylko na 2 dni przyjechałam. Do koleżanki. Ona mieszka na Kościelnej – trajkotałam jak Szpakowski w transmisji z Mundialu. Nareszcie dojeżdżaliśmy do Zakopca. Porwałam neseser i ruszyłam do wyjścia. Nagle usłyszałam głos chłopaka

– To co z tym Kasprowym? I zaraz doszła do moich uszu odpowiedź.

– Idę, jasne, że idę!

Odwróciłam się gwałtownie kopiąc kogoś w kostkę i tamując ruch. Na ławce za moimi plecami siedział wysoki brunet. Cały czas siedział! Spąsowiałam, jakby mnie ktoś papryką obsypał. Teraz zrozumiałam, do kogo były skierowane uwagi o graniu, drodze i Kasprowym. Ruszyłam do wyjścia tak energicznie, że znów kogoś kopnęłam. Trudno!

Beata

Biuro POD ogłasza

Proszę o pomoc w zakupieniu kompletu podręczników do I klasy Liceum Ogólnokształcącego.

Małgorzata Rebelska
Wilkowyja 33
63-203 Wilkowyja

Rozpoczęłam naukę w I klasie liceum ogólnokształcącego o profilu biologiczno-chemicznym z językiem niemieckim. Od dłuższego czasu bezskutecznie poszukuję podręcznika do BIOLOGII, JĘZYKA NIEMIECKIEGO oraz ŁACINY. Osoby, które mogłyby odstąpić mi te książki proszę o listy.

Izabella Michalak
ul. Odzieżowa 15/43
72-502 Szczecin

Poszukuję ZBIORU ZADAŃ do klas. V-VIII do matematyki. Mam do odstąpienia książkę do BIOLOGII dla kl. V oraz podręcznik do polskiego W CODZIENNEJ PRACY, też dla kl. V,

Michał Kirschmer
Oś. Piastów 9/31, 31-623 Kraków

Odstąpię następujące książki: CHEMIA dla kl. VII i VIII; ZBIÓR ZADAŃ Z CHEMII dla kl. VII i VIII, FIZYKA dla kl. VI, VII, VIII, GEOGRAFIA dla kl. VI, VII, i VIII, HISTORIA dla kl, VI, VII i VIII, JĘZYK ROSYJSKI dla kl. VII i VIII, NASZ JĘZYK OJCZYSTY dla kl. VII i VIII. Poszukuję PODSTAW ELEKTRONIKI dla kl. I i II technikum.

Anna Nowak
ul. Górnośląska 17/19 m 23
00-443 WARSZAWA

Sprzedam książki: SZTUKA PLASTYCZNA dla kl. VI, HISTORIA dla kl. V, VI, VII, GEOGRAFIA, CHEMIA, JĘZ.POLSKI dla kl. VII.

Bogdan Nowak
Pogorzel, Warszawska 1
05-430 Celestynów

TO WARTO WIEDZIEĆ PRZY SPRZĄTANIU

● Podłogi parkietowe dobrze jest przecierać wilgotną szmatką, zamoczoną w wodzie z dodatkiem gliceryny (łyżka stołowa gliceryny na szklankę wody). Jeśli parkiet pokryty jest lakierem, można go przecierać samą wodą, ale lepiej też z dodatkiem gliceryny. W żadnym wypadku nie myć parkietów gorącą wodą.

● Podłogi wykładanej linoleum nie wolno myć gorącą wodą, ani wodą z dodatkiem amoniaku – najlepiej ciepłą wodą z dodatkiem szarego mydła.

● Dywan po odkurzeniu lub wytrzepaniu będzie błyszczał, jeśli kilkakrotnie przejedziemy po nim gąbką nawilżoną denaturatem.

● Obicia meblowe miękkie można „odmawiać" czystą wełnianą szmatką, maczaną w roztworze dowolnego środka piorącego do wełny (łyżeczka od herbaty na litr wody).

● Szyby okienne myjemy domowym sposobem następująco: litr ciepłej wody plus dwie stołowe łyżki octu. Tym roztworem nasycamy ściereczkę. Po umyciu wycieramy do sucha starymi gazetami.

● Szyby okienne szybko uwolni się od zamarzniętej na nich pary wodnej, gdy przemyje się je mocnym roztworem soli w chłodnej wodzie (dwie łyżki stołowe na szklankę wody). Roztworem przemywa się szyby, aż do zupełnego usunięcia zamarzlin, po czym przeciera się do sucha miękką ściereczką.

● Stary i pewny sposób mycia i czyszczenia wszelkiego rodzaju szkieł: 2–3 łyżki stołowe mielonej kredy na szklankę wody, bardzo dokładnie rozmieszać, zwilżyć tym kawałek materiału, przecierać szkło (szyby z obu stron). Kiedy płyn wyschnie, usuwamy resztki kredy przecierając szkło papierem gazetowym lub suchą szmatką.

● Aby ochronić szyby okienne przed zamarzaniem i „poceniem" – można lekko posmarować je od strony pokoju roztworem: 1 część gliceryny na 10 części denaturatu, a następnie zetrzeć flanelą lub zamszem.

● Jeśli lustro zabrudzone jest przez muchy, trzeba najpierw przetrzeć je połówką przekrojonej cebuli, a następnie przetrzeć szmatką zwilżoną lekkim roztworem farbki do prania – ultramaryny.

● Jeśli ścianki emaliowanego garnka pociemniały, można przywrócić im dawną barwę przez wielokrotne pocieranie ich szmatką zmoczoną w słabym roztworze octu. Potem – dokładnie umyć wodą.

● Nigdy nie suszymy maszynki do mięsa w ciepłym miejscu (np. w piecyku czy na kuchni). Od tego bowiem szybko ciemnieje i łatwiej tępią się jej noże.

● Szklane naczynia bardziej błyszczą, gdy po myciu opłuczemy je w wodzie z octem lub solą, a potem zwykłą czystą wodą bez żadnych dodatków.

● Szklane butelki, karafki, wazony itp. myjemy ciepłą wodą, w której znajdują się kawałki podartych gazet lub drobno potłuczone skorupki jaj. Trzeba przy tym często wstrząsać naczyniem, by papier lub skorupki ocierały o wewnętrzne ścianki szklanych naczyń.

ROBIMY GENERALNE PORZĄDKI

Dokończenie ze str. 57

Należy sobie organizacyjnie tak rozłożyć pracę, by nie wykonywać na siłę wszystkich czynności jednego dnia (szczególnie, gdy porządków dokonuje jedna osoba). W codziennym planie dnia powinien się znaleźć kolejny wycinek prac z programu wielkiego sprzątania, jaki sobie uprzednio musimy nakreślić. Nie zapominajmy także o konieczności uprzedniego zgromadzenia wszelkich potrzebnych do sprzątania przyborów, środków czyszczenia i narzędzi, by nie powodować potem niepotrzebnych przerw.

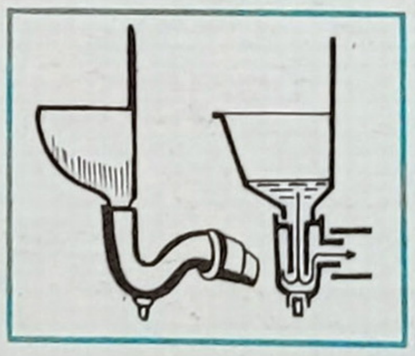

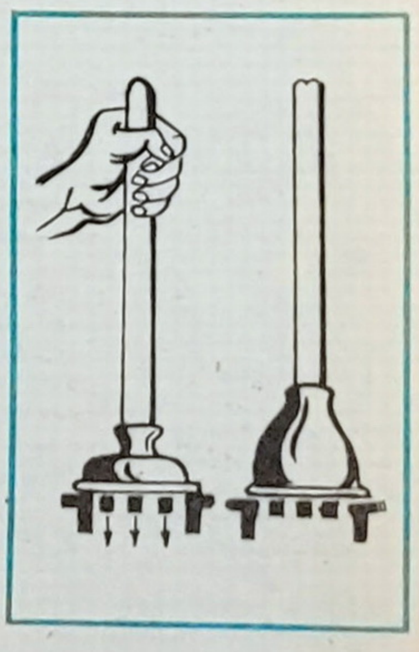

JAK PRZEPCHNĄĆ ZATKANY ZLEW?

Popatrzcie na rysunek. Należy wyczerpać znajdującą się ew. w zlewie wodę, wymyć zlew proszkiem do szorowania i ciepłą wodą. Następnie przyłożyć przyrząd do przepychania do otworu zlewu i szybkim ruchem ręki kilkakrotnie nacisnąć drążek. Powietrze znajdujące się pod wklęsłą powierzchnią gumowej miseczki zostaje przez to gwałtownie skierowane do przewodu odpływowego i usuwa zanieczyszczenia powodujące zatkanie. Jeśli ten sposób zawodzi, wówczas należy podstawić pod zlew wiadro, odkręcić korek na kolanku (patrz rysunek) rury odpływowej, spuścić zawartość do wiadra, przeczyścić rury drutem i ponownie wkręcić korek. Po tej operacji przepłukać zlew gorącą wodą.

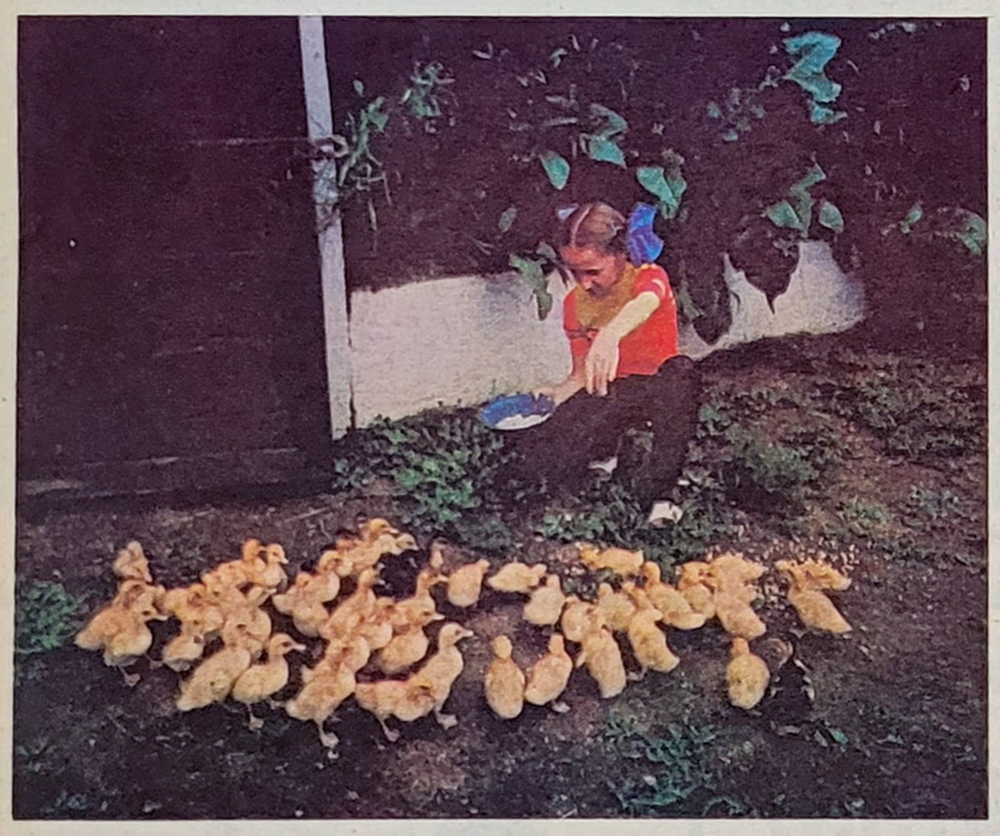

Nowy, wielki konkurs „Świata Młodych" pt.

„Jaka jesteś naprawdę?"

Zapewne wielu z Was zauważyło, że tematy publicystyczne – a więc dotyczące aktualnych problemów życia codziennego – chodzą u nas stadami. Jak się w tzw. publikatorach do czegoś przyczepią, to piszą o tym i gadają na okrągło, tydzień, miesiąc, pół roku... Potem sprawa nagle ucicha, na tapetę wchodzi nowy temat i znów przez jakiś czas absorbuje naszą uwagę. W zjawisku tym nie byłoby nic złego – bo takie jest życie, że stale niesie coś nowego – gdyby nie pewna sprawa. Oto cały ten powtarzający się co pewien czas publicystyczny zgiełk dotyczy zwykle bardzo wąskiego wycinka życia i opisuje go najczęściej w sposób powierzchowny. Tak, że kiedy się kończy, nawet najpilniejszy telewidz, radiosłuchacz czy czytelnik prasy nie jest ani o włos mądrzejszy niż na początku.

Szczególnie irytujące jest to, jeśli dotyczy wsi. Ostatnio znów mieliśmy tego aż nadto wyraźny przykład – przed wakacjami cała Polska z zapałem roztrząsała ogromnie zawiły problem... wideł dla rolników! Wypowiadały się największe autorytety w tej dziedzinie. I po kilkutygodniowej, szerokiej, choć ostrożnej dyskusji – bo po co się narażać – ustalono: wideł nie ma, gdyż prawdopodobnie fabryki ich za mało produkują. Niestety – dlaczego tak się dzieje i to od kilkunastu lat – nie zdążyliśmy się już dowiedzieć. Lipiec przyniósł bowiem nowy, pasjonujący temat – suszę w uprawach. Po jej przemieleniu przez publikatory dowiemy się, iż wynikała ona z braku deszczów, w związku z czym nie wszystko rosło tak jak trzeba...

Z obserwacji takich właśnie dziwolągów publicystycznych zrodził się pomysł dzisiejszego konkursu. Jego tytuł brzmi:

„JAKA JESTEŚ NAPRAWDĘ?"

i odnosi się do wsi właśnie. A więc czym jesteś: dziurą zabitą deskami, która wszystkiego żąda, nic prawie w zamian nie dając, czy też „wsią spokojną, wsią wesołą", gdzie chłopi śpią, a samo im rośnie? Czy prawdą jest twierdzenie, iż rolnik pracuje o wiele więcej i ciężej niż robotnik? A może rację mają ci, którzy twierdzą, że życie wiejskie jest o wiele łatwiejsze niż miejskie, a ze względu na bliskość natury stokroć zdrowsze? Słyszy się też czasami: na wsi nudno, nie ma żadnych rozrywek – a tam w mieście życie płynie jak w bajce, wszędzie kina, kawiarnie, sklepy...

Czy zgadzasz się z taką oceną? A może przeciwnie? Jesteś zdania, że plusy życia na wsi zdecydowanie przeważają? Jeśli tak, napisz nam: co na Twej wsi jest lepsze niż w mieście. Lub jakie doświadczenia życia wiejskiego można by od zaraz wprowadzić do miast...

Chcielibyśmy się też dowiedzieć co, tak naprawdę, sądzicie o różnicach między miastem a wsią, jakie niedogodności wiejskiego bytowania uważacie za najbardziej dokuczliwe, czy można je usunąć – piszcie o wszystkim co uznacie za ważne, co Was dręczy, cieszy, smuci, drażni...

Zachęcam do zabrania głosu nie tylko czytelników w wieku szkolnym, ale i dorosłych. Rolników, nauczycieli i lekarzy wiejskich, pracowników administracji i służb rolnych. Starsi na pewno pamiętają doskonale czasy jeszcze przedwojenne, jak również przemiany, jakim podlegała wieś w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat. Piszcie, proszę, o Waszej młodości, o swych powojennych losach, dzisiejszej pracy; słowem to wszystko co Wam podyktuje serce, co zanotowane zostało w pamięci, co chcielibyście przekazać młodym, ocalić od zapomnienia...

Najciekawsze prace lub ich fragmenty zostaną wydrukowane w „Świecie Młodych", a ich autorzy – niezależnie od ewentualnych nagród – otrzymają normalne honoraria dziennikarskie. Objętość prac dowolna, prosimy tylko o bardzo czytelne rękopisy bądź maszynopisy, a szczególnie wyraźnie proszę wypisać nazwisko i dokładny adres.

Termin wysyłki prac konkursowych mija 15 listopada. Listy prosimy kierować na adres: red. „Świata Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, z dopiskiem na kopercie: **„JAKA JESTEŚ NAPRAWDĘ"?**

(jd)

Fot. **J. Dąbrowski**

NAGRODY

NA ZWYCIĘZCÓW KONKURSU CZEKAJĄ NAGRODY W WYSOKOŚCI:

ZA ZAJĘCIE I MIEJSCA – 3.000 złotych
ZA ZAJĘCIE II „ – 2.000 złotych
ZA ZAJĘCIE III „ – 1.000 złotych

Oprócz tego przewidujemy przyznanie **OŚMIU WYRÓŻNIEŃ PO 500 złotych KAŻDE.**

Nagrody zostaną przesłane w formie bonów PKO do zrealizowania w dowolnej placówce PKO.

Komisja konkursowa zastrzega sobie możliwość innego podziału sumy przeznaczonej na nagrody – w zależności od poziomu i liczby nadesłanych prac.

Kto wierzy w futerkowe zwierzę?

Uwaga, czarny kot na drodze! W piątek trzynastego w ogóle nie ma po co się uczyć, dwója murowana! Idzie kominiarz, łapmy się za guzik!

Na szczęście, przeciw złym urokom, aby nie zapeszyć – ileż istnieje podobnych wskazań? Trudno zliczyć. Właściwie nie wiadomo kto i komu je przekazuje. I czasem zdarza się, że recepty na prawdziwie dobry dzień czy zdanie egzaminu – o dziwo – skutkują. „Przeczytaną książkę włóż na noc pod poduszkę, klasówka pójdzie jak z płatka..." Sprawdza się, daję słowo, byleby tylko w całości zastosować się do tego zalecenia. Prawdziwie magiczną moc posiada dzieło dobrze znane, nie zaś byle jakie wybrane z półki na chybił trafił. Tylko czy aby na pewno wszyscy wsparci nocą na grubych tomach o tym wiedzą?

Pewne zachowania i gesty, jakie ludzie czynią spoglądając ze strachem na kalendarz każdego trzynastego, czy spotykając kominiarza, to nic innego jak odmiana myślowego stereotypu z rodowodem zgubionym gdzieś w mrokach dziejów. Stereotypów podobnych jest nieprzebrana ilość, przy czym spora ich część funkcjonuje w wielu miejscach świata jednocześnie. Są też i regionalne, o wąskim zasięgu. W Afganistanie nikt po zapadnięciu zmroku nie zabije pająka, choćby była to ogromnych rozmiarów jadowita tarantula. Za to każdy Afgańczyk przekłoczy trasę, po której przed chwilą przeszedł czarny kot. Co kraj to obyczaj i podobnych dziwów można by wymieniać wiele.

Stereotypy istnieją także współcześnie. I nie to nawet jest dziwne, lecz fakt, iż znajdują tak wielu wyznawców i obrońców. Stereotyp jest wygodny w użyciu – pozwala objaśniać rzeczy tak, jak byśmy chcieli, aby były objaśniane. A niejako przy okazji zdejmuje z nas sporo odpowiedzialności. Gdyby sformułowanie – „myślenie w okresie niżu barometrycznego jest znacznie utrudnione" stało się przekonaniem większości z nas, to prostą tego konsekwencją byłoby zamknięcie szkół w dni niepogodne. Jesienią, gdy niż króluje niepodzielnie – w ogóle. Na razie musimy się kontentować usprawiedliwieniem mniej popularnym: towarzyskie niepowodzenie nie płynie tak naprawdę z braku poczucia taktu, lecz z powodu trzynastego dnia miesiąca, a wielu innym głupstwom winne są koty, co to w poprzek drogi, albo brak guzika przy spotkaniu z kominarzem.

W latach trzydziestych ogromną popularność na rynku amerykańskim zdobyła książka, której autorzy spisali punkt po punkcie wszystkie bzdurne sformułowania i sądy swych rodaków. Specyficzna to lektura – zrazu ból brzucha od śmiechu, potem sporo gorzkiej zadumy. Znajdują się tam kwiatki w rodzaju „kot zrzucony ze szczytu drapacza chmur zawsze spadnie na cztery łapy i nic mu się nie stanie", czy też „każdy milioner zaczynał karierę jako roznosiciel gazet". Tak było kilkadziesiąt lat temu – ale jak uczy doświadczenie bzdura ma długi żywot i niełatwo jest z nią walczyć. Jest też prawdziwym obieżyświatem i nic dla niej odległość – ponury dowcip z kotem zrzuconym ze sporej wysokości oglądałem nie dalej jak wczoraj na sąsiednim podwórku. Sprawca wyznał, że o cudownych właściwościach zwierzęcia dowiedział się od starszego brata, a ponieważ mu nie wierzy, postanowił rzecz całą sprawdzić osobiście. Zgodziło się, zwierzak uciekł o własnych siłach. A zatem wskazówki co robić przy spotkaniu z kominiarzem, a czego nie robić w piątek trzynastego też muszą być prawdziwe...

Czymże więc tak naprawdę jest myślowy stereotyp? Właściwie, wbrew nazwie, jest po prostu brakiem żywego myślenia. Jest myleniem skutków z przyczynami, a tego wszystkiego z ponurym brakiem doświadczenia osób, które uważają się za najbardziej doświadczone. I tyle...

Kogo to obchodzi? A poszukajmy tak dobrze we własnych doświadczeniach: czy aby w części najmniej miłych nie zawinił właśnie stereotyp postępowania? Kto wierzy w futerkowe zwierzę – w dowolnej dziedzinie swej myślowej działalności? I co się okazało... jednak nie jesteśmy bez winy...

MAREK ZARĘBSKI

Jesień, czas poczytać o owocach...

WIELKIE PODRÓŻE ZAMORSKICH SPECJAŁÓW

Owoce różnych roślin – a szczególnie drzew i krzewów – były od setek tysięcy lat ulubionym pożywieniem człowieka. *„Stanowiły bowiem* – jak pisze znakomity znawca sadownictwa prof. Szczepan Pieniążek – *dar przyrody, który można było wykorzystać nie wkładając w ich uprawę pracy"*. Rosły i owocowały w stanie dzikim, wystarczyło sięgnąć ręką, aby bez wielkiego trudu zaspokoić głód.

Zmierzch epoki prymitywnego zbieractwa zaczął się, jak sądzę, w momencie gdy ktoś pierwszy wpadł na pomysł, żeby kilka drzewek rodzących jego ulubione owoce, posadzić bliżej chałupy. A może to była jeszcze jaskinia? Zrobił to zapewne z lenistwa; nie chciało mu się co i raz – kiedy tylko najdzie go ochota, by coś dobrego przegryźć – biegać do lasu. Inny – zapewne setki lub tysiące lat później – natrafił przypadkiem na jakąś odmianę dającą większe owoce i też ją przesadził. Jeszcze następny przywiózł od sąsiadów mieszkających po drugiej stronie gór sadzonki krzewów nieznanych w jego wiosce...

I tak się to potem potoczyło.

Dziś na wszystkich kontynentach uprawia się tysiące gatunków i odmian roślin o jadalnych owocach. Zbieranie ich ze stanu dzikiego odgrywa coraz mniejszą rolę. Pod każdą szerokością geograficzną, wokół milionów drzew, krzewów, krzewinek i krzaczków – krzątają się zaaferowani ludzie, doglądając ich, chroniąc przed szkodnikami, sztucznie dokarmiając, a nawet zapylając. Coraz więcej gatunków roślin sadowniczych przesadza się z kontynentu na kontynent, zmuszając je do owocowania w obcych dla nich warunkach. Sadownictwo dysponuje coraz bardziej wyrafinowanymi metodami, dzięki którym owi egzotyczni goście po pewnym czasie zaczynają się czuć na nowym miejscu jak u siebie w domu, dając normalne plony.

JABŁKO CENNIEJSZE OD ANANASA?

W ciągu kilkudziesięciu ostatnich lat zaaklimatyzowano np. w pasie równikowym nasze poczciwe jabłonie, które są roślinami strefy umiarkowanej. Owocują wszak dopiero wówczas, gdy zimą nieco przemarzną. Okazało się, że i na nie znaleziono sposób. I teraz w krajach tropikalnych można już spotkać całe jabłoniowe-bananowe, mieszane sady, w których te rośliny należące do różnych stref klimatycznych rosną obok siebie w zupełnej zgodzie. Na swym nowym miejscu są ogromnie cenione – tak jak u nas np. ananasy. I równie drogie, a nawet droższe...

Sadownicy obszarów chłodniejszych nie dają za wygraną i pracują nad wyselekcjonowaniem z kolei takich gatunków owocodajnych roślin krajów ciepłych, aby można je było uprawiać w strefie umiarkowanej. A więc również i w Polsce. I co ciekawe: owym specyficznym importem różnych zamorskich pyszności zajmują się nie tylko wyspecjalizowane zakłady genetyki i aklimatyzacji roślin, ale i zapaleńcy-amatorzy. Eksperymentują oni na własnych poletkach doświadczalnych i w przydomowych ogrodach. W ten sposób zadomowiło się w naszym kraju wiele roślin. Z tych, które dają jadalne owoce warto wymienić choćby brzoskwinie czy morele, lub winorośl, sprowadzoną do Polski z południowej Europy niedługo po przyjęciu chrześcijaństwa. Wino, nieznane jeszcze wówczas naszym pradziadom, zaczęło być wszak potrzebne do obrządku mszy. Pierwsze winnice zakładano więc przy klasztorach, a szczególnie wyspecjalizowali się w tym braciszkowie z zakonów cystersów i benedyktynów.

Dziś ogromną rolę w przyswojeniu nieznanych dotąd u nas roślin, bądź ich nowych odmian, odgrywają działkowicze. W dziesiątkach tysięcy maleńkich ogródków próbują uprawy dosłownie wszystkiego co tylko z nowości można zdobyć. W ten sposób coraz większą popularność zdobywa np. **amerykańska borówka** (krzewy wysokości do 3 m!), **brazylijskie rodzynki, bezkolcowa jeżyna, owocujące cały sezon truskawki, czarna jarzębina...**

BUNT NA „BOUNTY"

Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że owe przymusowe przeprowadzki zielonych lokatorów przebiegały zawsze bezkonfliktowo. Oczywiście tak nie było. Życiorysy dawnych poszukiwaczy czy przewoźników rzadkich roślin, obfitują niekiedy w sceny tragikomiczne. Taka również jest historia sławnego kapitana Bligha i jego statku „Bounty"...

Pierwsi nieustraszeni angielscy żeglarze, którzy w XVII wieku zapędzili się w swych podróżach aż na wyspy Pacyfiku, cuda opowiadali o tamtejszej roślinności, a już z zupełnie szczególnym zachwytem opisywali pewne dziko rosnące drzewo, na którym rosną ponoć... gotowe bochenki chleba. Nie ma się więc co dziwić, że gdy wkrótce potem powstały na Jamajce wielkie plantacje trzciny cukrowej, to kupcy angielscy, właściciele tych plantacji, przypomniawszy sobie ów chleb, zwietrzyli natychmiast znakomity interes. Przy ich trzcinie pracowali bowiem czarni niewolnicy, których trzeba było, niestety, żywić. I to przy pomocy uprawianego specjalnie do tego celu ryżu i batatów. A takie drzewo – samo rośnie! Ileż można więc będzie zaoszczędzić, kiedy kilka setek tych drzew przywiezie się i posadzi wokół plantacji...

Od pomysłu do realizacji droga okazała się zadziwiająco krótka, i już w roku pańskim 1787 wyruszył z Anglii statek „Bounty" dowodzony przez kapitana Bligh'a. Po kilku miesiącach, opływając Afrykę i pokonując Ocean Indyjski, dotarł na Pacyfik i zarzucił kotwicę u wybrzeży Tahiti. Stamtąd właśnie załoga miała przywieźć owo wymarzone naturalne pieczywo.

Pobyt na wyspie przeciągnął się nieco, bowiem jej mieszkanki tak przywiązały się do dzielnych wilków morskich, że trudno je było przekonać do konieczności szybkiego rozstania. Moment ten jednak wreszcie nadszedł, i „Bounty" wyruszył w drogę powrotną z 1000 sztuk sadzonek drzew chlebowych na pokładzie, żegnamy wylewnie, bo przy akompaniamencie serdecznego płaczu. I wtedy, niedługo po podniesieniu kotwicy, stało się coś, co się stać musiało. Załoga bez jakiegokolwiek sygnału, czy wcześniejszych przygotowań... wyrzuciła za burtę najpierw bambusowe kosze, w których rosły sadzonki, a potem kapitana! Statek porąbano toporami i spalono. Wszystko to działo się na oczach zachwyconych wyspiarek, które jeszcze tego samego dnia mogły świętować powrót swych mężczyzn do domowych pieleszy.

Ta tragikomiczna, a zarazem romantyczna historia, miała swoje, jeszcze mniej wesołe zakończenie. Buntownicy, bojąc się odpowiedzialności za swój czyn – bo Królewska Marynarka była w takich razach bezwzględna i karała najczęściej śmiercią – uszli ze swymi dziewczynami na niewielką wysepkę. I tam w ciągu niespełna dwóch lat... wymordowali się wzajemnie, waśniąc o byle co! Prof. Pieniążek, który przypomniał dzieje załogi „Bounty" w książce pt. **„Gdy zakwitną jabłonie"** tak kończy swą opowieść: *„...jako pamiątka pozostali po nich na wyspie wyjątkowo piękni potomkowie..."*

A kapitan Bligh przeżył swą hańbę. Cudem ocalawszy, po kilku latach wrócił do Anglii, i aby się zrehabilitować podjął jeszcze raz taką samą wyprawę. Tym razem udaną. I dowiózł wreszcie drzewa chlebowe na Jamajkę, gdzie rosną po dziś dzień. Ale czują się tam nie najlepiej; wyrastają mniejsze, a i w smaku są gorsze od tych z Tahiti. Wieść gminna niesie, iż w ten sposób postanowiły się zemścić na fatalne potraktowanie owego tysiąca ich przodków, tak brutalnie utopionych u brzegów swej rodzinnej wyspy...

CUDZE CHWALICIE...

Zachwyty nad owocami pochodzącymi z obcych stron nie zawsze są w pełni uzasadnione, bowiem każda strefa klimatyczna, z wyjątkiem zupełnie zimnych obszarów, ma swoje znakomite owoce. Czyż nasze rodzime laskowe orzechy są gorsze w smaku np. od sławnych orzeszków nanerczowych? Na pewno nie. A nasze wiśnie, truskawki, wielkoowocowe śliwy, brzoskwinie, maliny, poziomki – czy ustępują wielu zamorskim specjałom? Owoce strefy umiarkowanej są pod zwrotnikami równie poszukiwane i cenione – jak tamtejsze owoce u nas. Nie ma więc żadnych podstaw, abyśmy cierpieli na kompleks niższości, jedząc nasze „zwyczajne" jabłka czy gruszki. Pod inną szerokością geograficzną stanowią one prawdziwy rarytas i wiele setek milionów ludzi w świecie nie wie nawet, że coś takiego w ogóle rośnie... A więc stwierdzenie: zamorski specjał, odnosić się może zarówno do najbardziej dojrzałego, żółtego banana jak i żółtopomarańczowej, ociekającej słodkim sokiem klapsy – chyba najsmakowitszej gruszki na świecie...

Wszystko zależy tylko od tego z jakiego kierunku się patrzy.

JERZY DĄBROWSKI
Fot. **archiwum**

PS. **Ponieważ w naszym pojęciu zamorskie specjały to owoce rosnące najczęściej na południe i wschód od naszego kraju już w następnym numerze rozpocznę cykl przedstawiający niektóre owoce pochodzące z tych właśnie stref klimatycznych. Niektóre będą tak dziwne jak nasza czarna porzeczka oglądana oczami mieszkańca Afryki...**

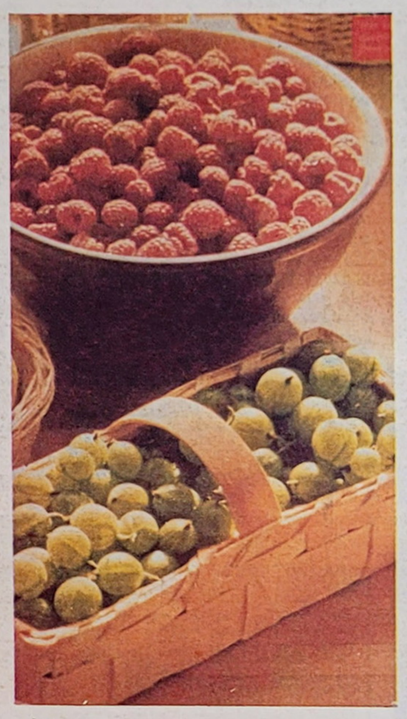

To są również prawdziwe zamorskie specjały, tyle że dla ludzi mieszkających pod inną szerokością geograficzną niż nasza

UWAŻAJ – COŚ JEDZIE (5)

To trzeba wiedzieć:

- pieszy idący po jezdni lub poboczu poza obszarami zabudowanymi obowiązany jest iść lewą stroną drogi. Idąc lewą stroną drogi pieszy widzi pojazdy nadjeżdżające z przeciwka i w razie potrzeby może w celu uniknięcia potrącenia zbliżyć się bardziej do skraju jezdni. Idąc prawą stroną pieszy nie widzi pojazdów, bowiem nadjeżdżają one z tyłu.
- osoby piesze, idące jezdnią przy jej krawędzi, szczególnie gdy jadą pojazdy, w żadnym wypadku nie mogą iść obok siebie lecz wyłącznie jedna za drugą.

Zadanie konkursowe nr 5

Przedstawiony znak drogowy oznacza:

a) zakaz ruchu wszelkich pojazdów
b) zakaz zatrzymywania się
c) droga bez przejazdu
d) zakaz wjazdu wszelkich pojazdów.

Ważne dla Was i Waszych rodziców

KIEDY OPŁACISZ SKŁADKĘ...

Już od pierwszych dni po wakacjach zbierane są w szkołach pieniądze (w większości szkół po 120 zł. od osoby) na składkę ubezpieczeniową. Warto chyba wiedzieć, że chodzi tu o ubezpieczenie od następstw nieszczęśliwych wypadków młodzieży szkolnej, którego nowe zasady, jak informuje nas PZU, weszły w życie od 1 września 1982 roku.

W związku z dewaluacją pieniądza wzrosła zarówno wysokość składek, jak i wysokość wypłacanych przez PZU świadczeń. Tak więc ubezpieczenie może być zawierane według jednego z dwóch wariantów: „A" i „B". Składka w wariancie „A" wynosi 90 zł. rocznie, świadczenie zaś: 30 tys. złotych na wypadek śmierci i 60 tys. złotych na wypadek trwałego stuprocentowego inwalidztwa. Według wariantu „B" natomiast składka roczna wynosi 120 zł., a świadczenia odpowiednio 40 tys. złotych i 80 tys. złotych. W razie ustalenia niższego procentu trwałego inwalidztwa, świadczenie stanowi również odpowiedni procent sumy ubezpieczenia.

O wyborze wariantu ubezpieczenia decydują nie poszczególni rodzice indywidualnie, a komitet rodzicielski danej szkoły w porozumieniu z jej dyrekcją. Jeśli szkoła złoży wniosek o ubezpieczenie i opłaci składki w ciągu 60 dni od rozpoczęcia roku szkolnego, PZU odpowiada za wypadki już od dnia 1 września. I to nie tylko na terenie szkoły lub podczas drogi do szkoły. Odpowiedzialnością PZU objęte są bowiem wypadki w ciągu 24 godzin, w życiu prywatnym każdego z Was, także podczas wakacji, zarówno w kraju, jak i za granicą.

Świadczenia takie, jak koszty leczenia nie pokryte ubezpieczeniem społecznym (np. ekstra wizyty u lekarzy specjalistów, przewiezienie taksówką do szpitala czy pełnopłatne lekarstwa), koszty protezowania i innych środków ochronnych (np. dopłata do ceny specjalnej protezy, niemożliwej do zdobycia w kraju, czy do wózka inwalidzkiego), koszty szkolenia zawodowego inwalidów – również objęte są omawianym ubezpieczeniem. Nawet wtedy, kiedy wypadek nie spowoduje inwalidztwa, a jedynie okresową (powyżej 1 miesiąca) niezdolność do nauki, ubezpieczony uczeń otrzymuje świadczenia ryczałtowe (w zależności od wariantu: od 1500 do 3000 zł.).

Jak wygląda w praktyce procedura otrzymania świadczenia? Po zakończeniu leczenia, podczas okresu rehabilitacji, należy pobrać z najbliższego inspektoratu PZU formularz zgłoszenia wypadku, wypełnić go, poświadczyć w szkole, dołączyć ewentualnie krótką kartę informacyjną z leczenia szpitalnego i złożyć to wszystko w inspektoracie. Dostaje się wtedy skierowanie na końcowe badanie lekarskie, po którym następuje wypłata świadczenia.

We własnym interesie nie należy zapominać o zgłoszeniu wypadku w terminie, aby nie nastąpiło przedawnienie. Przypominamy, że termin dochodzenia roszczeń wynosi trzy lata. A ponadto życzymy Wam serdecznie, żeby wypadek (o którym tak często była mowa w tym tekście) nie stał się nigdy Waszym udziałem.

(kos)

1 sierpnia br. w Warszawie u zbiegu ulic Żelaznej i Prostej na terenie dawnej fabryki Norblina otwarta została wystawa poświęcona Powstaniu Warszawskiemu pod nazwą „Warszawa–walczy–1944". Organizatorzy wystawy umieścili ją na terenie dawnej fabryki przez co osiągnęli naturalność ekspozycji zasieków, szlabanów, budek wartowniczych itp. jak to miało miejsce w czasie powstania.

Nas jednak interesuje dział poświęcony Powstańczej Poczcie, jak wiadomo w przeważającej większości obsługiwanej przez warszawskich harcerzy. Na zdjęciach widzimy więc młodych harcerzy z dużymi torbami, roznoszących pocztę pomiędzy dzielnicami często pod gęstym ogniem hitlerowców. W czasie Powstania Warszawskiego w użyciu było wiele kartek, stempli, listów itp. które są aktualnie cennymi eksponatami filatelistycznymi.

Na wystawie tej widzimy zbiory filatelistów polskich poświęcone listom powstańczym jak i pocztom harcerskim organizowanym z różnych okazji już po wyzwoleniu.

Stoisko Poczty Harcerskiej na tej wystawie rozprowadza okolicznościowe karty pocztowe wydane przez organizatorów tej ekspozycji, które ostemplowane są okolicznościowymi stemplami Poczty Harcerskiej.

Z NOTATNIKA FILATELISTY redaguje Piotr Wieczorek

Urząd Pocztowy Warszawa 1 w dniu 2 października br. będzie stosował okolicznościowy kasownik pocztowy informujący o podjętej przez Związek Harcerstwa Polskiego akcji budowy Pomnika w Warszawie poświęconego Małemu Powstańcowi. Rzeźba, którą zaprojektował artysta rzeźbiarz prof. Jarnuszkiewicz stanie w roku 1983 na terenie Starego Miasta.

Na reprodukcji okolicznościowa karta z datownikami, którą można nabyć na terenie wystawy. Na koniec informacja, że wspomniana wystawa czynna będzie do dnia 2 października czyli przez 63 dni tyle ile trwało Powstanie.

NAJSTARSZY ZEGAR SŁONECZNY

Zegary słoneczne jako podstawowe mierniki czasu znane były już w starożytności. Pierwsze pojawiły się około 2500 r. p.n.e. w Chinach i Egipcie. Do upowszechnienia zegara słonecznego przyczynił się papież Sabinianus (604–606 r.), który wydał niezwykle pożyteczne polecenie umieszczenia go przy kościołach. Nakazowi tegoż papieża zawdzięczano także orientację w czasie za pomocą uderzeń w dzwony.

Wraz z przyjęciem chrześcijaństwa, zegar słoneczny przedostał się do naszego kraju. Najstarsza wzmianka o nim dotyczy terenu środkowopolskiego. Pochodzi ona z „Kroniki" Galla Anonima – nieznanego z imienia i narodowości mnicha (przeważa pogląd o jego francuskim pochodzeniu, stąd „Gal"), przebywającego na dworze Bolesława Krzywoustego, autora najstarszej polskiej kroniki, napisanej w latach 1113–1116 i stanowiącej podstawowe dzieło do poznania dziejów Polski przełomu XI i XII stulecia.

Jak podaje ów kronikarz, zegar słoneczny znajdował się w początkach XII wieku przy drewnianym kościele w Spicymierzu (koło Uniejowa) – w nadwarciańskiej miejscowości, która była niegdyś siedzibą kasztelanii i w której istniał dwór arcybiskupi. Gall Anonim wspomina o tym zegarze opisując napad Pomorzan w roku 1108 na wymienioną miejscowość.

Wzmiankę o spicymierskim zegarze słonecznym odnajdujemy w jednym ze zdań przedstawiających przygody archidiakona, usiłującego zbiec przed Pomorzanami. „W końcu archidiakon – pisze kronikarz – przez drzwi wychodząc chciał przez zakryty ze wszech stron zegar słoneczny dostać się do koni..."

HENRYK SZUBERT

CO DALEJ ÓSMA KLASO

Czy wiesz, kim będziesz w przyszłości? A może jeszcze nie podjąłeś decyzji? Zostało ci na nią tylko osiem miesięcy. Co wybrać? Spróbujemy Ci pomóc. Prezentujemy więc ludzi różnych zawodów. Ludzi, którym udało się wybrać najtrafniej.

LEPIENIE MAŁEGO CZŁOWIEKA

– Kiedy wyrabiałam sobie dowód osobisty i zapytano mnie o zawód, moja odpowiedź wzbudziła zdumienie: „Opiekunka dziecięca? A co to takiego? Proszę poważnie: jaką szkołę pani kończyła? Aha, liceum medyczne. Więc pielęgniarka!" Dalsze wyjaśnienie zabrały mi jeszcze sporo czasu – opowiada Ewa.

A tymczasem zawód opiekunki dziecięcej zdobywają od ponad dziesięciu już lat dziewczęta kończące licea medyczne z tą specjalnością. Jedna z nich, Ewa Kołacz, rozmawia właśnie ze mną w ogrodzie warszawskiego żłobka przy ulicy Kaspijskiej. Jesteśmy otoczone gromadą dzieci. Maciek, nie odstępując „cioci" Ewy (niektóre dzieci wołają na nią po prostu mama) ani na krok, buczy nieustannie i domaga się zupy. To dlatego, że mama obiecała zabrać go zaraz po obiedzie. Nic dziwnego, że mały tak tęskni, jest w żłobku dopiero od kilku dni, jeszcze nie zdążył przywyknąć. Nie tylko on. Dzieci muszą uspokoić się, oswoić z nowym otoczeniem. Służą temu właśnie wolne indywidualne zabawy w ogródku, podczas których każde robi to, na co ma chęć. Łukasz, wraz z grupką kibiców, stale coś rysuje na asfalcie kolorową kredą, bliźniaki Kasia i Piotruś bawią się w piaskownicy, co chwilę demonstrując swoje gorące uczucia, Anetka nie rozstaje się z córeczką-lalką, której opowiada bajkę o Czerwonym Kapturku, Dorotka jeździ na rowerku, Ola śpiewa dla paru słuchaczy piosenkę o zbójnikach, kilkoro dzieci okupuje zjeżdżalnię i huśtawki. Niby więc każdy sobie, ale już zaczynają się pierwsze kontakty. A „ciocie" bezustannie czuwają, ingerują w sporach, obserwują, pomagają, same się bawią.

Skończy się ogród, przyjdą zajęcia kierowane w małych grupach. Będą zabawy ruchowe, czyli, inaczej mówiąc, ćwiczenia gimnastyczne i już od razu korekcyjne z pomocą specjalnego sprzętu; zabawy konstrukcyjno-manipulacyjne, a więc budownictwo w stu wariantach; zabawy rytmiczne ze śpiewaniem i naśladowcze. Już teraz przyciągają dzieci kąciki tematyczne w kolorowej sali: lekarski, fryzjerski, kuchenny i kącik lali z sypialnią i pełnym umeblowaniem. Co ugotują w kuchni, przynoszą do lali, karmią ją, przewijają, prasują jej ubranka, słowem wszelkie podpatrzone czynności domowe przenoszą w swój mały świat. Nie tylko czynności. Odwzorowują też wszelkie zachowania rodziców i opiekunek: lala bywa przytulana i kochana, ale bywa również straszona groźnymi minami, dostaje nawet klapsy za zrobienie np. siusiu w majtki. Będą zabawy nazywane „twórczość własna". Pójdą w ruch kredki twarde i świecowe, farby (w których tak przyjemnie jest maczać zamiast pędzelka własne paluszki), plastelina.

Jeśli tylko nie brakuje mąki ziemniaczanej, i farby, i plastelinę Ewa z koleżankami potrafią produkować same. Jest to zaledwie jedna z mnóstwa umiejętności, jakie zdobyła Ewa w ciągu dziesięciu lat swojej pracy w żłobku. Dzięki codziennej praktyce, rozmowom z psychologami, podpytywaniu o nowości koleżanek pracujących w innych placówkach, czy nawet „absolwentów" żłobka, a obecnie przedszkolaków, przychodzących do „cioci" w odwiedziny. Dużo dał Ewie udział w szkoleniach i lustracjach innych żłobków. Słowem, uzupełniała i uzupełnia swą wiedzę przez podpatrywanie, podchwytywanie czyichś pomysłów, wymianę doświadczeń. Teraz idzie już do swoich dzieci pewna i spokojna, że ma im naprawdę wiele do zaofiarowania, i że potrafi im te różne mądre rzeczy w odpowiedni sposób przekazać.

A jak się to wszystko zaczęło? Po pierwsze było harcerstwo, a w nim praca z zuchami. W starszych klasach szkoły podstawowej pojawiły się też ciągotki do psychologii, podpatrywania i analizowania ludzkich zachowań, marzenia o szkole pielęgniarskie, Wystartowała do liceum medyczneg Podczas przyjęć, na pytanie pani dyrektor, czy lubi dzieci, odpowiedziała oczywiście twierdząco. Więc może zamiast na pielęgniarstwo ogólne wybrałaby się na wydział opiekunek dziecięcych? Zaryzykowała. Chyba właśnie jej zuchy zaważyły na tej decyzji.

W pierwszej klasie była psychologia rozwoju dziecka – coś wspaniałego! – była pedagogika, były praktyki w żłobkach szkoleniowych, hospitacje w przeszkolach, ale... brakowało Ewie przedmiotów medycznych, o których przecież kiedyś marzyła. Po krótkim wahaniu zadecydowała, że jednak zostaje. I została z dzieciakami do dziś. I zostanie w tym zawodzie chyba już na zawsze. W żłobku właśnie.

Sporo dziewcząt ucieka ze żłobków, w których pracować trzeba osiem godzin dziennie, do przedszkoli, gdzie dzień pracy jest o wiele krótszy.

– Ale praca w przedszkolu – mówi Ewa – jest raczej udoskonaleniem tego, co zostało wpojone w malucha wcześniej. A tymczasem u nas są to autentyczne początki lepienia małego człowieczka, to przy nas stawia on swoje pierwsze kroki, wymawia pierwsze słowa. Co roku na początku nowe dzieci są dla mnie wielką niewiadomą, zaczynam je więc rozszyfrowywać: ich skłonności, zainteresowania, zdolności. I jakoś tak dziwnie bywa, że jednego roku mam grupę rozśpiewaną, innego – lubiącą i potrafiącą pięknie malować. Ale zawsze jest w naszych dzieciach spontaniczność w okazywaniu uczuć, co roku padają pytania: „ciociu, czy ty mnie kochasz? bo ja ciebie tak!". Czasem aż przygniotą człowieka do dywanu, bo akurat wszystkie naraz chcą być kochane. Co roku też na zakończenie odbywa się (Ewa ma najstarszą grupę) uroczystość wręczania wszystkim pierwszych w ich życiu dyplomów ukończenia naszej „uczelni". Dzieci występują. Każde zaśpiewa, zatańczy albo powie wiersz. Widać wtedy wyraźnie, ile włożyłyśmy w nie pracy, owocuje cały pobyt w żłobku. Dzieci na ogół nie zawodzą, znoszą to lepiej od nas, „całych w nerwach". A rodzice dopiero widzą, co ich latorośle potrafią. I jacy są z nich dumni!

Dla mnie ten dzień jest jednak przede wszystkim dniem rozstania. W tym roku odejdzie moja „córeczka" (malutka, bardzo wrażliwa, karmię ją zawsze sama, bo ma wielkie kłopoty z jedzeniem), tak jak dziesięć lat temu odszedł pierwszy ukochany – Rumcajs (teraz spotykając na ulicy „poważnego" ucznia, który za każdym razem upewnia się, czy go pamiętam, wspominam naciągającego sobie aż na nos kołderkę bąka, wprawiającego nas w zdumienie potężnym chrapaniem), jak odszedł „biedulek" Wiluś, nie rzucający się w oczy, wręcz zaniedbany. Te „biedulki" właśnie są mi najbliższe: najbardziej potrzebują pomocy i ciepła, natychmiast wyczuwają, że się je lubi i ich radość jest najwspanialsza.

A najbardziej męcząca w tym zawodzie jest, według Ewy, zbyt duża liczba dzieci w grupie. Nawet przy trzech wychowawczyniach i trzech pomocach, oficjalnie nazywanych salowymi, nie jest łatwo, mając trzydzieści ośmioro dzieci (bywało ich w grupie i czterdzieści troje), wszystkie dopilnować, nakarmić, umyć, zabawić, nauczyć nowych rzeczy, a jeszcze – co bardzo ważne! – zapewnić każdemu ciepło, pomagające znieść wielogodzinne oderwania od mamy. W pracy jest się więc bez przerwy sprężonym i dopiero po powrocie do domu można sobie pozwolić na luksus zmęczenia, a nawet nieraz całkowitego oklapnięcia.

– Ale nigdy, przenigdy nie miałem i nie mam dosyć dzieci – zapewnia Ewa. – Może jestem po prostu zwariowana na ich punkcie.

EWA KOSIŃSKA
Fot. **Jacek Łopuszyński**

PŁYTY... PŁYTY...

● Ukazała się, nagrana w październiku i listopadzie 1981 roku płyta długogrająca zespołu Exodus, opatrzona tytułem „Supernowa", zawierająca osiem utworów: Powstanie Supernowej, Jeszcze czekam, Piosenka bez sensu, Znów słyszę wołanie – strona pierwsza, Niedawno tak, pewnego dnia, Wielki wyścig, Dreszcze, Płynąca marzeń rzeka – strona druga. Zespół pragnie stopniowo zmieniać swoją muzykę, oczywiście w pewnych granicach, nie chce zamykać się w jakimś ściśle określonym stylu, musi zachować prawo do eksperymentu – to powiedział mi szef Exodusu Andrzej Puczyński. I rzeczywiście – Exodus, eksperymentuje, zmienia, ale nie wszystko i nie za wszelką cenę. Nie rezygnuje na przykład z soczystego, bogatego brzmienia oraz charakterystycznych rozwiązań harmonicznych. Nieco inaczej traktuje stronę rytmiczną – chyba bardziej nowocześnie, szuka nowych rozwiązań w partiach wokalnych, co szczególnie słychać w utworach „Powstanie supernowej" i „Dreszcze". Znajdujemy na „Supernowej" typowe piosenki – choćby „Piosenkę bez sensu" i „Niedawno tak, pewnego dnia", utwory przypominające muzykę rockową lat siedemdziesiątych – „Jeszcze czekam", „Znów słyszę wołanie", próby nowofalowe – fragment „Wielkiego Wyścigu i „Płynącej rzeki marzeń". Płyta ciekawa – polecam!

● Miał przyjechać do Polski zespół The Stranglers – niestety nie przyjedzie! Obiecałem jego dyskografię, którą zamierzałem podać w dniu koncertu, ale... koncertu nie będzie. Dyskografia jednak chyba się przyda. Zatem...

Albumy: „Rattus Norvegicus" – luty 77
„No More Geroes" – wrzesień 77
„Black And White" – maj 78
„Live" (X Cert) – luty 79
„The Raven" – wrzesień 79
„The MeninBlack" – luty 81
..La Folie" – listopad 81

Single: Grip / London Lady – styczeń 77
Peaches / Co Buddy Co – maj 77
Something Better Change / Straighten Out – lipiec 77
No More Heroes / In The Shadows – wrzesień 77
5 Minutes / Rock It To The Monn – styczeń 78
Nice „N Sleazy / Shut Up – kwiecień 78
Walk On By / Old Codger / Tank – lipiec 78
Duchess / Fools rush Out – sierpień 78
Bear Cage „Shah Shah A Go Go – marzec 80
Who Wants The World / The Meninblack – maj 80
Thrown Away / Top Secret – styczeń 81
Just Like Nothing On Earth / Men In White – marzec 81
Let Me Introduce You To the Family / Vietnamerica – listopad 81

EP.
Don't Bring Harry / Wired / Crabs / In The Shadows – listopad 79

wiera piosenki – „Strange Little Girl" i „Cruel Garden". Przy okazji przypominam skład grupy: Hugh Cornwell, Jean Jacques Burnel, Dave Greenfield, Jet Black.

● Po singlu dla Tonpressu, nagrał swoją pierwszą płytę długogrającą zespół Republika. Znalazły się na niej najpopularniejsze utwory grupy, oraz premierowe, wykonywane wprawdzie na koncertach, ale nie prezentowane na antenie radiowej. Płytę wyda PSJ. Przy okazji informuję, że dobiega końca sesja nagraniowa Republiki dla Programu III Polskiego Radia. Niewykluczone, że piosenki z tej sesji wyda Tonpress.

● Toyah Willcox, czyli Toyah (na zdjęciu) przedstawiliśmy w Świecie Muzyki. Ostatnie płyty tej utalentowanej i intrygującej wokalistki to album „The Changeling" i singel z piosenkami „Brave New World i „Warrior Rock".

● Mają pretensje do Roberta Frippa zwolennicy dawnego zespołu King Crimson, że firmuje tą nazwą aktualny skład, którego propozycje muzyczne w niczym nie przypominają tych sprzed lat. „Reaktywowana" grupa wydała najpierw „Discipline", ostatnio „Beat". Oto tytuły utworów z tego langplaya i nazwiska ich wykonawców... „Neal and Jack and Me", „Heartbeat", „Sartori in Tangier", „Waiting Man" – strona pierwsza, „Neurotica", „Two Hands", „The Howler", „Requiem" – strona druga. Adrian Belev Robert Fripp, Tony Levin i Bill Bruford.

Mech

Skład zespołu:
Janusz Łakomiec – gitara
Andrzej Dylewski – perkusja
Maciej Januszko – gitara basowa
Robert Milewski – leader band instrumenty klawiszowe

tonpress
fot. A. Tyszko
cena zł. 40,–

Świat Muzyki
GAZETA MELOMANÓW
Redaguje LECH NOWICKI

ZDJĘCIA

Tonpress wprowadził do sprzedaży zdjęcia czarno-białe popularnych piosenkarzy i zespołów jako nową formę wydawniczą. Fotosy w cenie 40 zł – mają – zdaniem Tonpressu – spełniać rolę promocyjną wykonawców nagrywających dla tej firmy. Na zdjęciach – w wypadku zespołu – wydrukowany jest także aktualny skład. Oto przykład – zdjęcie grupy MECH

Nie było jeszcze w Świecie Muzyki zdjęcia laureatki ostatniego konkursu Eurowizji. Przypominam, że konkurs odbył się 24 kwietnia w angielskiej miejscowości Harrogate, wzięło w nim udział osiemnastu wykonawców, zwycięstwo odniosła ekipa RFN, autorzy i wykonawczyni piosenki „Ein Bisschen Frieden" (A little Bit Of Peace – Trochę pokoju). Nicole, siedemnastoletnia uczennica z Saarbrucken zdobyła główną nagrodę i... popularność, bowiem konkurs oglądało 500 milionów telewidzów.

NICOLE

Autorskie piosenkowanie

W piątek, ósmego października rozpocznie się w Myśliborzu kolejne Spotkanie Twórców i Wykonawców Piosenki Amatorskiej. Nazwa imprezy trochę długa i dziwna, ale ci, którzy brali w niej udział doskonale wiedzą o co chodzi – chodzi o piosenkę autorską. Do Myśliborza przyjeżdżają młodzi ludzie sami piszący teksty, komponujący i wykonujący swoje piosenki. Więc mamy do czynienia z wypowiedziami od początku do końca autorskimi. Gdybym jednak miał osobno oceniać muzykę, teksty i wykonanie utworów przywiezionych przez uczestników tej imprezy, to na pierwszym miejscu postawiłbym teksty. Strona literacka piosenek, czasem niedoskonała warsztatowo, jest najciekawsza i chyba najdoskonalsza. Zresztą większość śpiewających autorów przyznaje, że wychodzi właśnie od tekstu, muzyka stanowi jego uzupełnienie, dopełnienie, co nie znaczy, że utwory są chybione muzycznie. Czasem mamy do czynienia z piosenką przymyślaną muzycznie, interesująco zaaranżowaną. W tym zdaniu użyłem dwóch słów: myśl i aranżacja. Kierownik literacki Spotkań, znany autor tekstów Janusz Kondratowicz, mówi, że STiWPA to impreza dla ludzi myślących. I chyba ma rację... A aranżacja? Organizatorzy zapraszają przede wszystkim solistów. Zespoły także, ale te małe, kameralne, liczące zaledwie kilka osób. A jednak te zespoły, ci soliści przywożą do Myśliborza interesująco opracowane (czytaj: zaaranżowane) piosenki. Czasem niebanalny, oryginalny akompaniament gitary zwraca uwagę.

Uczestnicy spotkań myśliborskich ubiegają się o nagrody, ale nie one stanowią o atrakcyjności tej imprezy. Młodzi literaci, muzycy cenią sobie przede wszystkim fachowe rady prowadzących zajęcia warsztatowe i atmosferę – tę potrafią stworzyć organizatorzy. Spotkaniami poważnie zajął się ZAKR. Związek profesjonalnych autorów tekstów i kompozytorów dostrzega potrzebę odmłodzenia kadry twórców muzyki rozrywkowej. Za udany debiut w Myśliborzu nie dostaje się legitymacji ZAKR-u, ale ... obie zainteresowane strony mogą się poznać i nawiązać kontakt.

Zatem – już za kilka dni zjawią się w Myśliborzu młodzi twórcy i odtwórcy piosenek, zwabieni przez organizatorów obietnicą, że przyjmą wszystkie piosenki, byle z charakterem i wszystkich wykonawców, byle mieli coś ciekawego do powiedzenia i wyśpiewania...

Pomniki przyrody

LIPY – OLBRZYMY

Lipy – obok dębów – należą do najczęściej spotykanych krajowych pomników przyrody, które osiągają znaczniejsze rozmiary. **Najgrubszym drzewem w Polsce – o czym nie wszyscy wiedzą – jest lipa rosnąca w Cielętnikach w województwie częstochowskim.** Obwód tego olbrzymiego drzewa, zaliczanego do najwspanialszych i najstarszych lip w Polsce, wynosi aż 12 m. Prastara, co najmniej pięciowiekowa lipa cielętnicka, posiada krótki pień, rozgałęziający się na wysokości dwóch metrów na kilka potężnych konarów. Ten wspaniały pomnik przyrody ojczystej, znajdujący się na cmentarzu kościelnym w Cielętnikach, wykazuje ciągłe powiększanie się obwodu pnia.

Pomnikowa lipa rosnąca na terenie województwa częstochowskiego jest drzewem stosunkowo mało znanym, nawet wśród przyrodników. Wystarczy podać, że „Dendrologia" Włodzimierza Senety (PWN, Warszawa 1976) wymienia za C.Pacyniakiem („Wszechświat", 1968, zesz.2) jako najgrubsze drzewo w Polsce dąb w Piotrowicach (zielonogórskie), posiadający 9,65 m obwodu. W.Seneta także nadmienia, iż według innych źródeł ponad 10 m obwodu ma dąb Bażyńskiego w Kadynach (gdańskie) i prawie tyle (10 m) dąb zwany pogańskim w Węglówce (rzeszowskie). Szeroko opisywany w przewodnikach turystycznych sławny dąb „Bartek" koło Zagnańska na Kielecczyźnie ma pień o 9 m obwodu.

Z powyższego zestawienia najgrubszych drzew w Polsce wynika, że piękna lipa w Cielętnikach w sposób zdecydowany wyprzedza pod względem obwodu pnia inne drzewa występujące w naszym kraju.

Obok lipcy cielętnickiej, województwo częstochowskie może poszczycić się również inną piękną lipą potężnych rozmiarów, która rośnie w Pajęcznie, w ogrodzie przy plebanii, na wschód od kościoła. To wspaniałe dzieło natury, o obwodzie pnia wynoszącym ponad 7 m, należy do największych drzew w Polsce środkowej. Pajęczańska lipa osiąga około 19 m wysokości, ma wielką koronę, potężne konary i krótki, przysadzisty pień. Najniższe konary tego drzewa swoimi końcami opierają się o ziemię i zakorzeniają się.

Pomnikowe lipy – olbrzymy, rosnące w Cielętnikach i Pajęcznie, należą do najcenniejszych obiektów krajoznawczo-turystycznych województwa częstochowskiego i jako takie, godne są częstszego niż dotychczas uwzględniania ich przez turystów i miłośników przyrody w swych planach poznawania piękna ojczystego kraju. Mogą one stanowić także wyborny temat dla malarzy. Nacieszmy więc oczy ich wspaniałością, ale uszanujmy jednocześnie ich wielkość i sędziwy wiek.

HENRYK SZUBERT

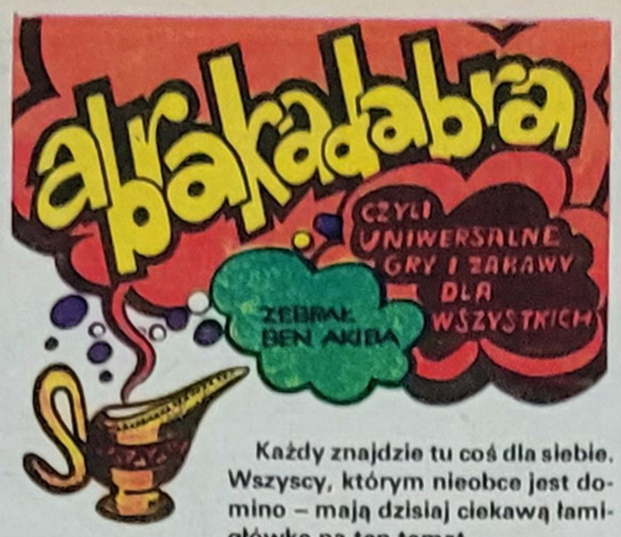

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Wszyscy, którym nieobce jest domino – mają dzisiaj ciekawą łamigłówkę na ten temat.

Warto się też matematycznie pogłowić nad tajemniczymi działaniami oraz zadaniem-błyskawicą. Odpowiedzi znajdziecie w następnym tygodniu.

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

TAJEMNICZE DZIAŁANIA

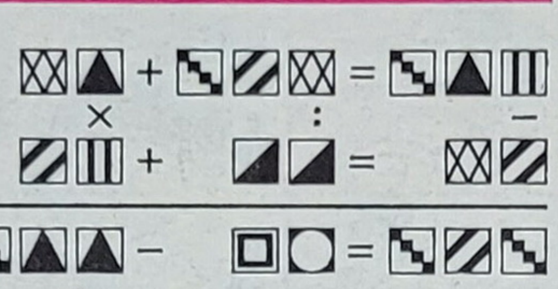

W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy – zgodnie z ich znakami, zarówno w kierunku poziomym, jak i pionowym. A więc do dzieła!

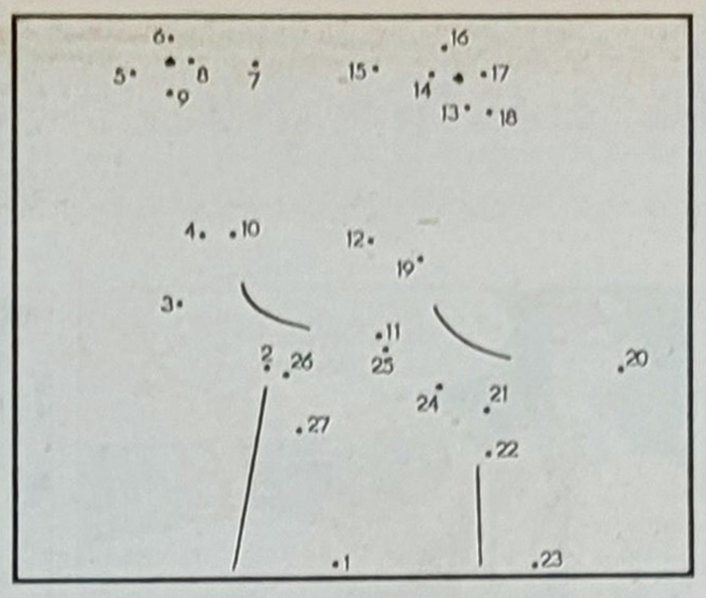

27 PUNKTÓW

Weź do ręki długopis lub ołówek i starannie połącz liniami prostymi kolejne punkty od 1 do 27. To zadanie rozwiązuje się zazwyczaj „na deser", po uporaniu się z pozostałymi zadaniami Abrakadabry.

DOMINOWE MNOŻENIE

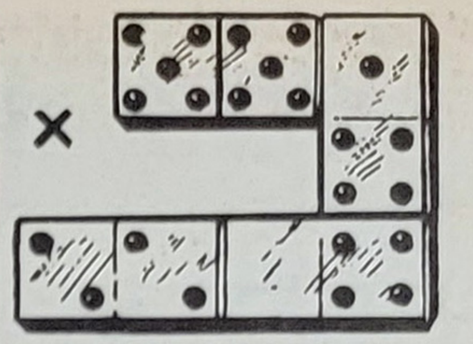

Czterema kamieniami domina, przedstawiłem mnożenie liczby 551 przez 4, co daje 2204. Spróbuj ułożyć wszystkie 28 kamieni domina w postaci siedmiu „mnożeń" podobnych do powyższego. Nie zrażaj się – pomyśl, a na pewno uporasz się z tym zadaniem.

Popatrz uważnie na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają Ci się w jakiś obraz – wizję? Teraz weź ołówek lub długopis i starannie zamaluj te obszary z kropkami. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY

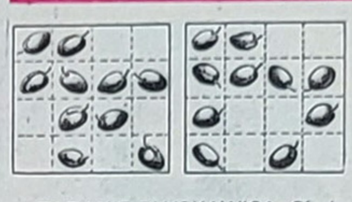

$197 - 170 = 27$
$+ \quad - \quad \times$
$595 : 17 = 35$
$792 + 153 = 945$

ZADANIE-BŁYSKAWICA: Siedmioro, a nie dwanaścioro, jak niektórzy odpowiadają nie pomyślawszy. TAJEMNICZE DZIAŁANIA: rozwiązanie obok. ŚWIEŻE JESIENNE ŚLIWKI: przedstawiamy na rysunku dwa rozwiązania, czy potrafisz znaleźć jeszcze inne?

TEATR CIENI ABRAKADABRY

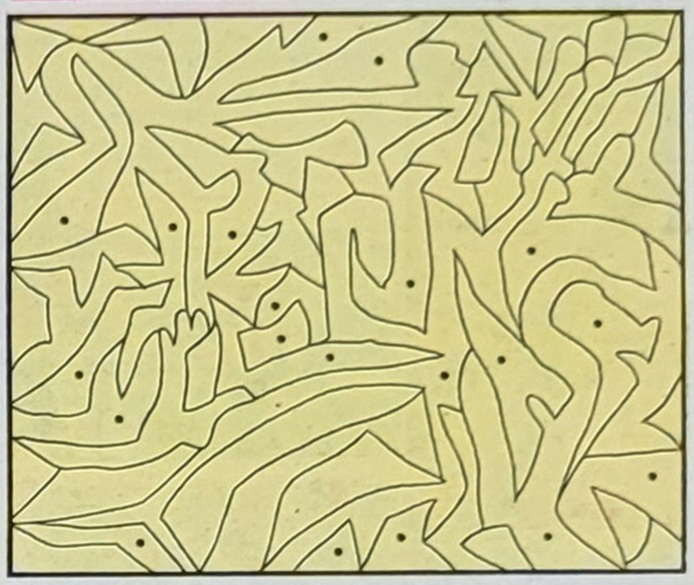

ZADANIE -BŁYSKAWICA

Znajdź liczbę trzycyfrową o następujących właściwościach: jeśli odjąć od niej siedem, będzie podzielna przez 7, jeśli odjąć osiem, będzie podzielna przez 8, jeśli odjąć dziewięć – będzie podzielna przez 9. Już wiesz?

Zadanie premiowane nr 394

KRZYŻÓWKA MOZAIKOWA

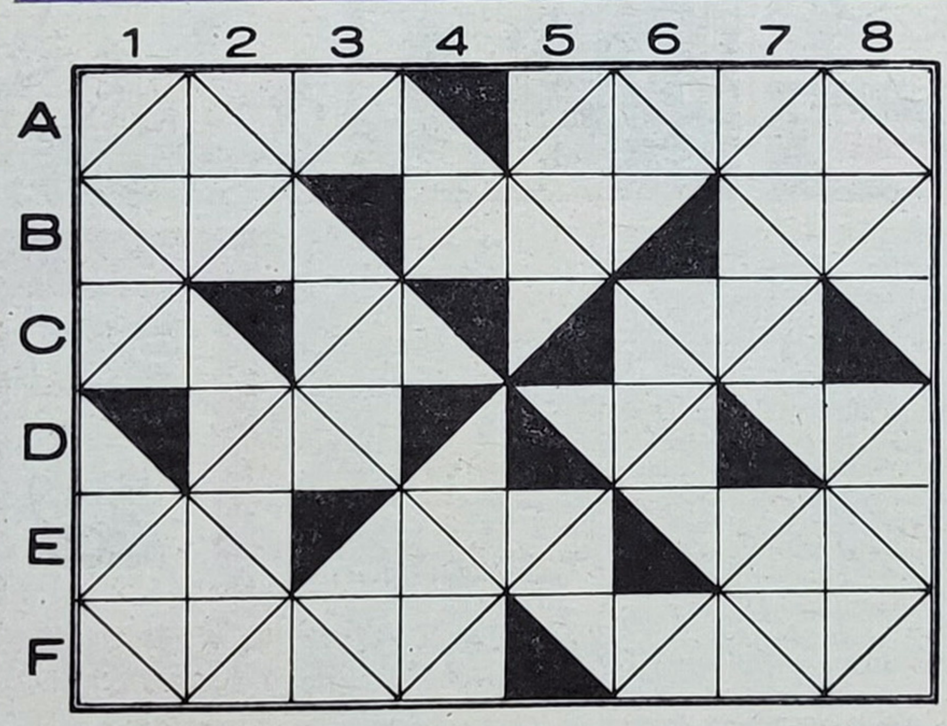

Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu tak, aby w każdym polu trójkątnym znalazła się jedna litera. Rozwiązanie (na kartce pocztowej lub w kopercie) prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 394".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW:

POZIOMO: A) wesoły, taneczny orszak – robotnik wydobywający piasek z dna rzeki, B) sznur zakończony ruchomą pętlą, służący kowbojom do chwytania zwierząt; lasso – botaniczny lub warzywny – jeden z trzech muszkieterów, C) pułapka na muchy – gatunek papugi – koszulka, gra sportowa lub sławny podróżnik wenecki, D) przełożony klasztoru – piłka w bramce – zaskakujący chwyt komediowy stosowany w filmie, E) porażenie słoneczne – mokradło, trzęsawisko – imię naszej spikerki telewizyjnej, F) – dowcipniś – wiosenna roślina o fioletowych kwiatach.

PIONOWO: 1) ozdoba kobiecej szyi – dziwak, oryginał, 2) wiosenne zajęcie rolnika – polepszenie, 3) deska do zjadzów – kłoda, 4) rasa psa – kłamca, 5) gęsie służyło niegdyś do pisania – nie zwieszaj go na kwintę, 6) wiśniowy lub jabłoniowy – jedno z miast wojewódzkich, 7) spis przedmiotów jednego rodzaju, np. książek – jednostka siły w układzie CGS, 8) wyraz powstały z dwóch lub więcej wyrazów, np. Białystok, Krasnystaw – występowała z Jackiem.

Rozwiązanie zadania premiowanego nr 390

z 81 numeru „Świata Młodych" z dnia 4 IX 1982 roku.

Pora do szkoły! (republika, proszenie, tornister, oratorium, podziałka, groszorób, kasztelan, rozstanie, lekarstwo, zwolennik, chłopstwo, brytfanna).

Nagrody wylosowali:

Agnieszka Abramczuk – Połaniec, Piotr Batelt – Palczowice, Maciej Biernacki – Olsztyn, Zuzanna Brzenska – Ozimek-Antoniów, Krystyna Drapała – Więckowice, Radosław Niwiński – Łapy, Liliana Pająk – Bielsko-Biała, Andrzej Pałecki – Skarżysko-Kamienna, Bożena Syda – Bielawa, Andrzej Świąder – Pyrzyce.

oni się koło niego zakręcą. Nie Rybak, a ryba. Już go wybadali. I już go łowią.

Zatrzymał się. Byli blisko działki. Słyszał wysilone sapanie Smarkula, szedł chyba za szybko i moja siostra zmęczyła się biegnąc przez las. Kiwnął jej głową.

– Już jesteśmy – powiedział. – Może odpocznij. Ty też – zwrócił się do mnie. – Chyba nie chcecie tam wchodzić?

– Raczej nie – mruknął Smarkul. – Teraz twój ruch. Ja z nim skończyłam. Nie wiem jak Aśka.

– Też tu zostanę – uciąłam.

– No myślę – Smarkul opadł na wysoką, srebrzystą trawę porastającą skraj lasu. – On ci dość wyraźnie dał do zrozumienia, jak cię lubił.

– Przestań – Róża pogroził Smarkulowi palcem. – Daj jej spokój. Niczego nie rozumiesz.

– Ja? – Smarkul siedział, ale potrafił godnie się wyprostować. – Ja to przewidziałam. On nie dla Aśki. Brak mu – pokiwała głową – brak mu szlachetności.

Róża uśmiechnął się.

– Co ty wiesz... No, dobrze. Idę. I nie kłóćcie się. Aśka – zwrócił się do mnie. – To jeszcze dziecko.

– Jak tak – sapnął Smarkul – to mnie to nic nie obchodzi. A już chciałam chcieć, żeby cię nie pobili.

– Przepraszam – powiedział Róża i ruszył w stronę działki. zatrzymał się. – Wiesz co? Lepiej chciej.

Usłyszał jeszcze cichy śmiech Smarkula i wyszedł na ścieżkę biegnącą wzdłuż ogrodzenia ku drodze. Omijał zrujnowaną szopę, usłyszał niegłośny hałas i spojrzał w puste otwory okienne, ale nie zobaczył nikogo. Pomyślał, że to koty, i nie zatrzymał się. Dom na działce był już widoczny i jego mieszkańcy łatwo mogli go dostrzec. Nie chciał, by go uprzedzono i spotkano wrogo. Miał zamiar wejść do środka, rzucić jedno zdanie: że ojciec Aśki i Smarkula gotów jest spotkać się z ojcem Piotra – i wyjść.

Pochylił się i pobiegł. Wypadł na drogę, ku furtce pędził długimi susami, toteż gdy zza drzew po drugiej stronie drogi wychynął Piotr, nie zdążył się zatrzymać. Prawie wpadli na siebie.

Piotr nieznacznie podniósł zaciśnięte w pięści dłonie, Róża stojąc obok niego dyszał, bardziej dla zyskania na czasie, niż z wysiłku.

– Po co przyszedłeś? – wycedził Piotr.

– Nie do ciebie, damski bokserze – odpalił Róża. – Do twojego ojca.

– Nie ma go. Pojechał.

– Musi ochłonąć? W lepszym towarzystwie?

– Właśnie.

– Odwozi tę dziewczynkę i wreszcie pogada sobie z kulturalnymi ludźmi, tak?

– Jesteś domyślny.

– Wspaniale. Jak się już nimi nacieszy, to mu powiedz, że ojciec Aśki jest u moich rodziców. Twój może go tam spotkać – podał numer domu. – Jeśli zechce. Znajdzie łatwo.

– Z tamtym człowiekiem – powiedział Piotr i na wszelki wypadek odsunął się trochę – mój ojciec pogada, jak powiedziałeś, w poniedziałek. W swoim gabinecie. Wezwie go na rozmowę. Jeśli można to będzie nazwać rozmową.

– Powtórzę mu – syknął Róża.

– Powtórz. Coś jeszcze? Nie? To proszę mnie przepuścić.

– Proszę bardzo – powiedział Róża, ale nie ruszył z miejsca. Mięśnie drżały z ochoty na bójkę.

– Idź, idź – powiedział Piotr. – Obiadu nie jadłeś. Nie smakowało? Co będzie na kolację? Tłuczone kartofle ze wspólnej miski? Bo łyżkę to ma już każde swoją? Co? Dorobiliście się?

I on czekał. Jego zmrużone oczy szybko ślizgały się po rękach Róży, wypatrując pierwszego ruchu. I on drżał. Pragnął walki.

– Dziś tylko na przeczyszczenie – syknął Róża. – Po tym obiedzie wszystkim się odbija.

Ostrożnie przestawił stopę, potem drugą, omijał Piotra łukiem, nie spuszczając zeń oczu. Nie będzie się bił, a przynajmniej nie będzie pierwszym, który uderzy.

– Ja myślę – Piotr próbował się roześmiać, ale z gardła wydobyło mu się skrzeczące krakanie. – Bo mama używa masła i oliwy, a nie łoju.

Cdn.

SOS dla PLANETY

STRESZCZENIE: OKJOR-NISZCZYCIEL ponosi porażkę przy próbie niszczenia Ziemi wszystkożernymi bakteriami. W czasie ataku na Statuę Wolności zostaje otoczony i ujęty. LUC ORIENT chce go aresztować. Ale w tym czasie dziwna jaszczurka atakuje marynarza na łodzi NISZCZYCIELA. Krytyczny moment... NISZCZYCIEL wycelowuje w LUC ORIENTA okropną broń – dezintegrator. Jeszcze tylko ułamki sekund...

X

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Nr indeksu 35046

PL ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (zastępca red. nacz.), Maria Jaworska, Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (zastępca sekr. red.), Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.), Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami – 21-81-13
TELEX 81-36-58.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne
Szarlota Pawel

Opracowanie techniczne
Bogumiła Szczupakowska

Korekta
Barbara Zając

Nakł. 395 000

DRUK Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Nr zam. 4073/G. Z-59

USMIECH NUMERU

– DZIŚ MIAŁEM w szkole szczęście: nauczyciel chciał mnie postawić do kąta, ale już wszystkie cztery były zajęte.

*

– POPATRZ NA pana Nowaka: w karty wygrywa zawsze, a na wyścigach konnych zupełnie nie ma szczęścia.

– To proste! Czy widziałeś, żeby ktoś umiał schować konia do rękawa?

Potrząsnął głową i obejrzał się na swoje towarzyszki.

– Masz to jeszcze? – spytał, choć był pewien, że Smarkul zgubiłby raczej głowę niż talizman.

– Mam.

– Potem cię o coś poproszę – mruknął.

Wyobraził sobie, jak podaje talizman matce. Może wtedy matka przypomni sobie, jaka była kiedyś, i na chwilę chociaż zamieni się znów w dziewczynę, która na portrecie ślubnym rodziców wpatruje się z uśmiechem w męża. Miała delikatną twarz i śmiałe usta, zaczesane do tyłu włosy odsłaniały wysokie, wyraźne czoło, a ojciec, szczupły i poważny, z zawadiackim wąsikiem, oddawał jej spojrzenie i obiecywał wszystko, czego człowiek może zapragnąć. Ojciec grał wówczas w piłkę nożną i jeszcze przechowuje dyplomy i puchary, jakie niegdyś zdobył. Dwa razy był za granicą – do dziś, choć upłynęło ponad dwadzieścia lat, te wyjazdy są jego najcenniejszym wspomnieniem. Róża wiedział z opowiadań, że ojciec choć nie miał wielkiego talentu, marzył o grze w reprezentacji kraju, trenował więc i uczył się, ale dwie kontuzje przekreśliły marzenia. Róża wiedział, że nie to nie kontuzje, choć tak się mówiło. Ojciec musiał dorabiać na dzieci. Rzucił szkołę, leczył się, a przynajmniej tak mówił, wrócił na gospodarkę rodziców, zaczął im trochę pomagać, a gdy umarli, sam niemrawo zabrał się do uprawy roli, lecz nie miał do tego serca. Dzieci było już czworo. Ojciec zdobył się jeszcze na zrobienie kursów szoferskich, przesiadł się na ciężarówkę i jeździ nią do dziś. Na krótkich trasach, po mieście, nawet na dalekie szlaki nie umiał się wyrwać. I powoli, powoli nawet zazdrość, która dawniej kazała mu od czasu do czasu wywoływać awantury, przeszła w podziw dla tych, którym powiodło się lepiej. A w domu mówił, że każdy człowiek ma swoje miejsce, jest trybikiem w ogromnej maszynie, i powinien być zadowolony z losu. Mówił, że zarabia nie najgorzej. Chwalił się pieniędzmi. Unowocześnił dom. Sprzedał ziemię i umiejętnie uprawiał sad. Ludzie go szanowali. A jednak ojciec, kiedy tylko mógł i miał okazję, biegał do tych, którym powiodło się lepiej i słuchał, co mówią, a potem powtarzał te opinie jak swoje, i potakiwał im. I gotów był zrobić wszystko, byle uznali w nim człowieka. Człowieka, mówił, niech we mnie zobaczą człowieka, o nic więcej nie chodzi.

Róża nie mógł mu tego darować.

Obiad u rodziców Piotra był wielką gratką. Ojciec szykował się do niego przez prawie tydzień, od dnia, w którym Róża poinformował go o zaproszeniu. Wyczyścił garnitur i po raz pierwszy od miesięcy sięgnął po gazety, żeby były tematy do rozmów. Bo już od dawna nie czytał gazet.

A w oczach mamy nie było już nadziei. Mama nie czekała na nic. Chyba tylko na karierę dzieci.

Liczyła na niego przejęta marzeniami ojca. Starsi synowie, bracia Róży, zawiedli nadzieje. Jeden z nich został leśnikiem i wiódł ciche życie w głębi lasu, od czasu do czasu pisząc pełne zadowolenia listy. Drugi, posłany prawie siłą na studia, zrezygnował z nauki i żył nie wiadomo z czego: ojciec nie wierzył już w jego karierę, choć ciągle wspomagał go pieniędzmi. Pozostał więc Róża, który powinien się stać człowiekiem, jakim można się pochwalić. I pozostała Ewa, dla której rodzicie szukali męża na stanowisku. Mówili, że Ewa jest dziewczyną, która nigdy nie zadba o siebie, wszystko oddaje innym. Ojciec wzdychał. I co jakiś czas w domu pojawiał się kolejny kandydat, sprawdzony i oceniony, ale Ewa nie zwracała na nich uwagi.

Ale teraz znalazła sobie Rybaka, pomyślał Róża. Doktor. Już

Dokończenie na str. 7